TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

JAK POGRZEBAĆ RYTUAŁ? GORMENGHAST JAKO GROTESKOWY APOKRYF O REWOLUCJI?

Malwina Gogulska · 18 maja 2026

Gotycka groteska zamknięta w potężnej rodowej siedzibie z labiryntem komnat i dziedzińców – jak pogrzebać rytuał?

Gormenghast jest opowieścią o dojrzewaniu do sprawowania określonych rządów lub usiłowaniu przejęcia kontroli nad własnym życiem. To historia o próbie krwawej rewolucji i chęci przeprowadzenia cichej restauracji. Co nie mniej ważne, jest to też arcydzieło literatury światowej, które spokojnie można postawić na królewskim miejscu, obok książek Tolkiena.

Rytuały spowite w księżycowe bluszcze i walka o chwałę rodu nad taflą ciemnej wody, w której odbijają się spiczaste wieżyce niczym tiary ogromnej, obsydianowej bestii. Mervyn Peake stworzył arcydzieło literackie, trudne do zaszufladkowania, trudne do analizy za pomocą współczesnych narzędzi – mam nieodparte wrażenie, że trylogia o Tytusie Groanie leży pod grubą warstwą wydawniczego kurzu, bo dziś możliwości językowe nie są traktowane jak część składowa sztuki. Zdania wielokrotnie złożone, pełne ornamentyki, ozdób, fantastycznych porównań – koronkowość i pragnienie uchwycenia obrazów z pogranicza jawy i snu poszły w zapomnienie – liczą się wachlarz silnych postaci i zawiła intryga.

A co, jeśli obok najwyższych lotów języka znajdziemy również intrygę zaplecioną niemal tak doskonale jak końska grzywa oraz paletę barwnych postaci, z których każda ma swój własny mechanizm działania i zbiór przerysowanych cech, które przydają im symboliki niemal teatralnej?

Fenomen tej powieści składa się z wielu najdrobniejszych elementów, ale najważniejszym z nich jest brak podążania za typową konwencją gotyckiej powieści grozy, w której głównym składnikiem, oprócz mrocznej atmosfery horroru, są paranormalne zjawiska. Elementy fantastyczne zostały zastąpione groteską i magicznym realizmem, w którym symbolika zachowań postaci i ich aparycja już stanowią dla nas sygnał, że będziemy mieli do czynienia z niekonwencjonalną kaskadą fantazmatów autora.

> Zamiast czystej fantastyki mamy tu bowiem fantastyczne rysy postaci, ich słabości oraz pragnienia przybrane w pióra sowy, ametystowe błyskawice bądź ciało matki-olbrzymki otoczone armią zamkowych kotów. Podstępny rewolucjonista, zabójca, będzie miał czerwone oczy, a prymitywny kucharz przyjmie postać kapitalistycznego grubasa z tasakiem do krojenia mięsa w potężnych łapach, który podobny jest do tego z propagandy plakatowej PPR.

Każdy uzus będzie tu miał własną, bogatą symbolikę, rozciągniętą na setki stron potężnej fabularnie i językowo opowieści o rodzie Groan. To historia o dojrzewaniu, o władzy, próbie spalenia tradycji do gołej ziemi, ale też o miłości, zbrodni i porzucaniu kukiełkowych szat z pachnącego naftaliną teatru oraz dostrzeżeniu, że mamy ręce, nogi, głowę i serce.
To kolejna książka, która dowodzi, że wszechstronność artystyczna pisarza, który jest jednocześnie poetą, malarzem i ilustratorem, może przynieść tylko dobre owoce.
Krajobraz, jaki widzimy już na pierwszych kartach opowieści, mógł rzeczywiście wykreować tylko człowiek myślący barwami, bryłami i kompozycją – Mervyn Peake był dzieckiem surrealisty, a sam malował i szkicował w podobnym tonie, kierunek ten przebija się przez wszystkie tomy trylogii groanowej. Pisarz przeniósł wyobraźnię malarską na rzekę przepięknych słów, które przydają obrazom językowym plastyczności niemal doskonałej – monstrualne, barwne i wręcz barwą raniące, jak szklane pióra biblijnego serafina – zdania, które pozwalają na szaleństwo wyobraźni. Oprócz fantastycznych opisów, które są potęgą tej powieści, znajdziemy tu też próby poetyckie, wspaniale oddające absurdalność niektórych wydarzeń, ale przede wszystkim zamykające w sobie mistyczność dziejów tajemniczego, starego zamczyska.

Zostań ze mną, Ideale,
Snuj się ze mną we śnie błogim
Po pradawnej, stromej skale,
Więcej chcieć nie mogą bogi.
Posnuj się, gdzie ja się snuję,
Po tych samych stąpaj płytach,
Rozprosz lęki, jakie czuję,
Ducha mego w pęta schwytaj.

Teatr postaci

Bohaterowie tej opowieści przypominają kukiełki średniowiecznego teatrzyku ulicznego, a jednocześnie uczestników śmiertelnego balu, których znamy z *Maski czerwonej śmierci* Edgara Allana Poe. Żyją, jak nakazuje im starożytny ceremoniał, a przez to wydają się nieruchomi, pomnikowi, martwi – biorą udział w rytuałach, którym przewodzi prawie stuletni staruszek, strażnik ksiąg Gormenghast, Sourdust. Co ciekawe, imiona postaci są im nadane tak, a nie inaczej, nie bez powodu. Każdy człon imienia zaopatrzony jest w słowo klucz, słowo symbol, dlatego „Sourdust" oznacza „zgorzkniały", „kwaśny" oraz „pył", „kurz", a nazwisko rodowe Groan to w języku angielskim „jęk". Jak zauważyła badaczka i tłumaczka Jadwiga Piątkowska w posłowiu do *Tytusa Groana*, Mervyn Peake złamał tutaj zasadę gatunkową, bo przydomki wykorzystywano głównie w formach komediowych. Co nie oznacza, że książka Peake'a jest humoru pozbawiona – humor ten to specyficzne połączenie śmiertelnie poważnej tematyki z absurdalnymi wizualizacjami rozwiązania przeróżnych problemów, z którymi mamy do czynienia na kartach tego dzieła. Pomimo pozornej szablonowości i teatralności postaci znajdziemy jednak w wielu z nich odblaski głębszego człowieczeństwa, nie tylko pakuły w kształcie człowieka, na tle czarnych wieżyczek i kamiennych pól.

Główny bohater tej opowieści – Tytus – w pierwszym tomie jest właściwie nieobecny, stanowi humanoidalne tło dla tego, co dzieje się w Wieży Krzemieni, bibliotece i na skrzypiących strychach Gormenghast. Dostajemy przedsmak tego, co będzie działo się w kolejnych tomach powieści, książka bowiem

kończy się uhrabieniem dwuletniego niespełna małego człowieczka, którego częściej pieściły dłonie piastunki i mamki niż prawdziwej matki. Czytamy tylko sugestywne opisy jego niemowlęcego snu w rzeźbionej kołysce lub ametystowych oczu, wpatrujących się w pomarszczoną twarz niani Slagg.

Tytus rośnie, a wokół odsłaniają się przed nami kolejne zakurzone strony zamkowych intryg i tajemnic, które spowite w atmosferę starożytności i mistycyzmu przydają tej powieści fantastycznego poloru – być może to przez bujne, malarskie opisy hrabiny, kroczącej ociężale w powłóczystych szatach po korytarzach zamku, z barwnymi ptakami na ramionach, płomiennymi włosami i armią kotów u boku, świat okrzyknął powieść Peake'a – fantastyczną. Pisarz potrafił nawet w tak kluczowym momencie jak pożar biblioteki koronkowo tworzyć opisy głosu lub wyglądu postaci tańczących w płomieniach swój paniczny walc – hrabina ma bowiem na co dzień barwę głosu jak wiolonczela, a jej nienaturalny krzyk, ginący między zwęglonymi, oprawionymi w skórę księgami, powoduje mdłości u hrabiego, który przecież w tym momencie właśnie tracił ukochany azyl swojego życia. Groteska i czarny humor jak się patrzy.

Powieść nie jest zbudowana jednoliniowo, ma szkatułkową budowę, każdy bohater odgrywa swoją rolę w tym wielkim przedstawieniu, a jednocześnie dzieje poszczególnych postaci splatają się w konkretnych punktach, definiujących fabułę dzieła.

Mamy tu bowiem zaprezentowane losy Fuksji – głupiutkiej i melancholijnej siostry Tytusa; hrabiny – zwalistej, nieczułej dla swych dzieci, a miłującej zwierzęta wzgórz Gormenghast protektorki rodu, która na kartach powieści ukazuje się nam również z innej strony; doktora Prunesquallora, w okularach jak denka od butelek, wiecznie chichoczącego człowieka o wielkim sercu; jego zasuszonej siostry Irmy, która próbuje za wszelką cenę być prawdziwą damą; bezmyślnych, przerażających, a w końcu tragicznych bliźniaczek Cory i Clarice, pragnących więcej władzy i więcej szacunku; hrabiego Sepulchreve'a, którego ostatnie słowa po dramatycznych wydarzeniach w bibliotece – „jestem sową śmierci" – powodują gęsią skórkę; wreszcie naznaczone krwawą plamą losy „służby", oscylującej[AN1] najbliżej członków rodu Groan – Flaya, Sweltera, Steerpike'a, Kedy, niani Slagg, Barquentine'a.

W kolejnych tomach powieści pojawiają się nowe postaci, zastępując w misteryjny sposób te, które wcześniej pożegnały się z życiem lub odeszły poza obręb murów zamku. Fabuła i wachlarz bohaterów są więc stworzone z artystyczną precyzją tkacza zamkowych arrasów.

Przesłanie *Gormenghast*

Po tym pierwszym zachwycie językiem i bogactwem fantasmagorycznych zdarzeń zadajemy sobie nareszcie najważniejsze pytanie – o czym właściwie jest trylogia *Gormenghast*? Motyw uwolnienia się od tradycji skomplikowanych rytuałów, które konstytuują życie na zamku od wielu pokoleń, prowadzony jest tutaj dwutorowo. Jedną perspektywę pisarz umieścił, rozpisując postać kuchennego chłopca, Steerpike'a, drugą – rozwijając powoli postać Tytusa Groana. Ich aktywność przeplata się ze sobą, ponieważ w drugim tomie Tytus jako siedemdziesiąty siódmy hrabia Gormenghast ma obowiązek przebywać w świecie służby, poznając proste życie swoich poddanych i ucząc się pokory.

Już w pierwszych rozdziałach pierwszego tomu wiemy, co będzie głównym tematem rozwijanym przez Peake'a. Podczas chrztu w gotyckiej sali, skąpanej w złotym świetle dnia, otulonej zabójczą wonią kwiatów, mały Tytus zsuwa się z księgi rytualnej, na której, zgodnie z uświęconą przez wieki tradycją, kładzie go stary mistrz ceremonii – żelazna korona spada chłopcu z główki, rączką wydziera on zaś przypadkowo

stronę bogato inkrustowanego tomiska. Opis tej sytuacji jest tak drobiazgowy, że zajął kilka gęsto zapisanych stron powieści.
Kolejnymi zdarzeniami – kontrapunktami motywu antyrytualnego – będą pożar biblioteki, zainicjowany przez Steerpike'a, i uhrabienie Tytusa. Warto zaznaczyć, że Steerpike staje się głównym antagonistą Tytusa w drugim tomie *Gormenghast*, więc burzenie starego porządku konstruowane jest w atmosferze sprzeczności.

> Chłopak o czerwonych oczach, aby zaprowadzić własne porządki, niszczy tradycje, właściwie podążając drogą rewolucyjną, drogą zbrodni. Doprowadza do śmierci kilku ważnych postaci, burząc całkowicie zamkową stabilność i mahoniowy spokój wytworzony rękami setek pokoleń: rzeźbiarzy (ważny motyw powieści), ceremoniarzy, opiekunów, hrabiów i hrabianek.

Horror dzieje się również w mrocznych zakamarkach niższych kondygnacji zamku, gdzie majordomus Flay prowadzi odwieczną batalię z przerażającym kucharzem Swelterem. Mały, pokraczny jeszcze Tytus na pomoście, usytuowanym w cedrowym parku, pośród wód rzęsistego jeziora, wyrzuca kamień i bluszcz – swoje insygnia hrabiowskie – do ciemnej toni, razem ze świetlistym naszyjnikiem, który zrywa z drobnej szyjki. Nad Gormenghast pojawia się tęcza. Zaczyna padać deszcz, ale nie jest to zwykły deszcz.

Wody potopu pochłaniają podzamcze i wiele kondygnacji onyksowej posiadłości, mieszkańcy zamku w tej dramatycznej sytuacji odsłaniają swoje tajemnicze oblicza, zdejmują z nich maski weneckie – po mrocznych wodach skąpanych w gwieździstej ciemności korytarzy płynie łódka mordercy, który nie cofnie się przed niczym, by zdobyć władzę nad uświęconym rytuałami – zamkiem Gormenghast.

Lady Gertruda przejmuje władzę nad zamkiem, dotychczas będąc tylko karmicielką dzikich ptaków, doktor Prunesqueallor, Fuksja, wygnany dawno Flay i Tytus odkrywają zbrodniarza, Matka-Olbrzymka zarządza schwytanie szkodnika, burzyciela starego porządku.
Bujne, barokowe opisy Święta Rzeźbiarzy, teatru na jeziorze czy spotkania Tytusa z Istotą w lesie podczas burzy są ziarnem symboliki zasiewanej raz po raz na kartach powieści – czytamy te słowa tak, jak analizujemy dzieło Hieronima Boscha. Pod niedorzecznymi wręcz, fantastycznymi kostiumami oraz atrybutami odnajdziemy wszystkie ukryte pragnienia bohaterów.

Tytus ucieka z lekcji prowadzonych przez grupę groteskowych profesorów, nie chce zasiadać na szkarłatnym tronie, nie chce wchodzić po kamiennych schodach i wykonywać gestów nad tłumem poddanych rozleniwionych letnią pogodą.

„Każdy dzień pełen jest marzeń. Obluzowany kamień spada z wysokiej wieży. Mucha odpada martwa od rozbitej szyby. Wróbel ćwierka w pieczarze z bluszczu. Dni składają się na miesiące, miesiące składają się na lata, a upływające chwile, niczym niespokojny przypływ, podmywają czarny brzeg przyszłości. Tytus Groan brnie przez swe dzieciństwo".

Mamy więc dwie drogi buntowania się przeciwko absurdalnym rytuałom zamkowym, które sprawiają, że ludzie mieszkający w Gormenghast zamieniają się w kukiełki dziecięcego teatrzyku, a nie ludzi z krwi i kości. Tytus nie chce jednak krwawej rewolucji, tylko stopniowych, niespiesznych, ale wyrazistych i odpowiednio wybrzmiewających reform. Z kolei Steerpike nie chce rzeczywistych zmian, tylko pragnie władzy,

chce przejąć filozofię egzystowania na zamku jako ceremoniarz, a w końcu hrabia.

> *Gormenghast* jest więc, można powiedzieć, opowieścią o dojrzewaniu do sprawowania określonych rządów lub próbie przejęcia kontroli nad własnym życiem, które dotychczas zdominowane było, w przypadku Tytusa, przez rytuały dystansujące go od reszty świata i... ostatecznie od własnej rodziny. W przypadku zaś Steerpike'a – zdominowane przez jego niską pozycję, która doprowadziła go do konfliktu z pracodawcą i przywiodła do zbrodni w imię własnych, egoistycznych celów. To historia o próbie krwawej rewolucji i opowieść o próbie cichej restauracji.

Frenezja, poezja i groteska

Mervyn Peake oprócz niebywałego talentu do ilustratorskich opisów, ciągnących się przez większość kart powieści, dał nam również posmakować charakterystycznych dla literatury grozy scen zbiorowych, w których zróżnicowanie charakterologiczne postaci pozwala wyobrazić sobie coś w rodzaju absurdalnego zgromadzenia, powodującego, że nawet dramatyczne wydarzenia wydają się humorystyczne. Śmierć profesora-przywódcy, podpalonego przez młodego chłopaka, jest jedną z najbardziej surrealistycznych scen w książce – poprzedzona filozoficznym dialogiem o bólu kończy się „kadrem", w którym grupa ubranych w togi uczonych, w blasku woskowych świec, pochyla się nad mistrzem, prowadząc dyskusję o pośmiertnym wyglądzie swego towarzysza i recytując wersety ze starych ksiąg rytualnych.

Z kolei bal u Prunesquallorów zaczyna się opisem niedorzecznych przygotowań Irmy do przyjęcia uczonych w swej posiadłości – kobieta wypycha sobie biust wodnymi wkładkami, które w trakcie tradycyjnych ceremonii powitalnych ciągle jej się obsuwają, bal kończy się miłosnym wyznaniem starego profesora o „wspaniałej, siwej grzywie" do wypchanej, zasuszonej, starej panny.

Frenezja pojawia się również w końcowej scenie drugiego tomu *Gormenghast*, kiedy wszyscy mieszkańcy zamku obserwują śmiertelne zmagania Tytusa ze Steerpikiem na skąpanym w księżycowym świetle bluszczowym murze, ponad ciemnymi wodami powodzi.

Poetyckość tej książki uderza już od pierwszych stron – Mervyn Peake daje się poznać jako doskonały konstruktor czarno-romantycznych strof. Wiersze wynurzają się spod kamiennych sklepień nieodkrytych wcześniej przez nikogo zamkowych labiryntów, ale też możemy zajrzeć w nie, gdy poznajemy dramatyczną, melancholijną i naiwną duszę siostry Tytusa – Fuksji, którą pisarz stworzył jakby w granicach idei predestynacji – jej szkarłatna suknia, czarne, nieuporządkowane włosy i zamiłowanie do pięknych, ale smutnych słów z pożółkłych stron gotyckiej poezji symbolizują nieuchronnie sposób, w jaki zakończy się jej historia.

Prości, niezwykli i smutniśmy
Bywali;
Samotnie na Halibuta Wzgórzach
W oddali,

Z szalonym, dawnym wyrazem
Słodyczy,
Który wszelako piękny jest
Nadzwyczaj.
Bo tak nam mówią istoty,
Co błądzą
W przestrzeni,
Gasnąc wśród cieni,
W noc, kiedy Uschły Gaj
Płacząc się mieni.
Czuli, niezwykli i smutni –
Czuli, niezwykli i smutni –
(...)

Podczas uczty po uhrabieniu, gdy wszyscy dostojni mieszkańcy zamku gromadzą się w sali jadalnej, możemy być świadkami groteskowej narracji pierwszoosobowej. Mervyn Peake bawi się konwencjami gatunkowymi wyśmienicie, a scena ta jest szczytem popisów umiejętności literackich pisarza – możemy wejść do głów każdej z postaci i w barwnych klatkach patrzeć na strumień ich świadomości, w bardzo konkretnym momencie opowieści.

Tytus odchodzi, dosiada hrabiowskiego konia i bieży akacjową aleją ku nowemu światu, gdzie las szumi inaczej, księżyc inaczej odbija się od kamiennych posadzek, a nad głową fruwają inne ptaki. Tytus odchodzi, potem wraca i znów odchodzi, jest to więc historia nie tylko o buncie, ale też o odnalezieniu własnej ścieżki w życiu.

Trzeci tom pisany był odmiennym językiem i dialogowym stylem, choroba pisarza wpłynęła na jego wyobraźnię i tembr konstruowania akcji. Tytus zderza się z dorosłością na obcej ziemi, odkrywa nowe relacje, które ubrane w turkusowe szaty orientalnego absurdu pozwalają porównać atmosferę tego tomu z *Sanatorium pod Klepsydrą* Brunona Schulza.

> *Gormenghast* to arcydzieło literatury światowej, które spokojnie można postawić na królewskim miejscu, obok książek Tolkiena. Niech świat pozna grozę zamku okolonego powykręcanymi, jak trędowaci nieszczęśnicy, drzewami i kolorowymi rzeźbami zakochanych mieszkańców podzamcza, którzy w wolnych chwilach organizowali pojedynki pod mleczną drogą z gwiazd.

„– Nie ma niczego innego – oznajmiła. – Zatoczysz tylko koło, Tytusie Groan. Każda droga, każda ścieżka przywiedzie cię z powrotem do domu. Wszystko bowiem powraca do Gormenghast".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=XTBl9NuDuCY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jak-pogrzebac-rytual-gormenghast-jako-groteskowy-apokryf-o-rewolucji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć